

Pogubiłem

Pogubiłem trochę dni

Gdzieś z pamięci uleciały

Pogmatwałem trochę spraw

które proste się zdawały

Potem chciałem uciec gdzieś

Lecz świat zrobił się za mały

Rozerwałem kilka szat

Puste gesty nic nie dały

Zwykła szarość dni i spraw

Wciąż jak kamień mnie przygniata

A ja chciałem zmieniać świat

Będąc marną cząstką świata

Szyfowy wielki głaz stoczył się niejeden raz

Próbowałem zawsze wtoczyć go na nowo

Czy to dobrze czy to źle czas oceni kiedyś mnie

A werdyktem będzie tylko jedno słowo

Zima

I zaskrzypiała pod nogami zima

W mroźnym powietrzu sypią się diamenty

San skutę lodem niby wstęga sina

W dali zaś lasu zielone fragmenty

Szarość bezlistną lekki szron okrywa

A cała reszta otulona bielą

Słońce jaskrawe oko łąką napływa

A wokół cisza tak ja przed niedzielą

Jaskrawy błękit czasem ptak przekroi

Reszta wtulona gdzieś w gałęziach drzemie

Stary kościółek tuż nad drogą stoi

Jest tak sędziwy że wrósł chyba w ziemię

Lecz wkrótce słońce skruszy czaszę lodu

Po zimie wiosna na świecie nastanie

O tym śnią ptaki drzemiące wśród chłodu

Ty nad snem ptaków czuwasz Dobry Panie